



95924

95928

F



95921-95928

I

2

ZENOBIA
CZYLI ZENOBII CNOTA,
SIODMEGO PAZDZIERNIKA, 1761 ROKU

W WARSZAWIE
KROLEWSKIM TEATREM
W DZIEŃ JMIEŃ

AUGUSTA III.
KROLA POLSKIEGO
YELEKTORA SASKIEGO &c. &c.

UCZCZONA.

TERAZ, Z WŁOSKIEGO NA OYCZYSTY
JĘZYK PRZETŁUMACZENIEM

POKAZANA.

WIELMOZNEMU JMCI PANU
BENEDYKTOWI

HULEWICZOWI

SĘDZIEMU GRODZKIEMU CZERNIECHO-
WSKIEMU, J. K. M. PODKOMORZEMU, WIEL-
KIEMI W OYCZYZNIE ZASŁUGAMI, WYSO-
KIEMI URZĘDAMI, Y OSOBLIWSZEMI OD
NATURY Y DOWCIPU PRZYMIOTAMI ZA-
SZCZYCONEMU MĘŻOWI

OFIAROWANA.

Roku P. 1783.

Antoni Wroński

T R E S C.

(*Notliwa Zenobia córka Mitydatesa Krola Ormiańskiego, kochała przez długi czas Xiążęcia Tyrydatesa, Brata Krola Perskiego, ale z krzywdą tego szczególnego swego kochania, obowiązana rozkazem Oycowskim, poszła sekretnie za Radamiśła Syna Farazmana Krola Jberyi. Wielkim było dowodem cnoty Zenobia postuszeństwo ku Ojcu iako córki, ale większym jeszcze Jey wierność ku Mężowi.*

Gdy w krótkim czasie, po sekretnym weselu, zabity został Krol Mitydates, o zabójstwo to, obwiniano Radamiśła, y: lubo cała zabójstwa tego winą należała do Farazmana Ojca tego, a nieprzyjaciela tamtego: y był przymuszony ratować się ucieczką: przed zapalczywością zbuntowanych Ormian. Opuszczony od wszystkich, nie miał innego towarzysza w swej niedoli prócz słateczney swej żony. Chciała ta z wielkim samey siebie zwycięstwem iść za nim, ale znieść niemogąc daley, y długiey bezdroży, y nagłego biegu przybywszy do rzeki Arasse, ściśniona nędzą, prosiła Męża, by ten Jey pierwey odebrał życie, niżliby ją zostawił wśród bliskich prześladowników.

Gdy w frzod tych smutkow zostawał nieszczęśliwy Xiążę, uyrzał pokazujące się z daleka wojsko Tyrydatesa, który niewiedząc o sekretnym

tnym Małżeństwie Zenobil, szedł z pewną nadzieją iey otrzymania.

Cisnęło się to wszystko w myśl Radamiśła, taki: że uprzedzony nagle złością y żalem pochodzącym z miłości żony, dobywszy żelaza, rozpaczy pełen przebił żonę y siebie samego; równie nie życząc sobie oglądać żonę w ręku współ miłośnego nieprzyjaciela, iak y żyć bez niey. Ostałbione od naturalnego wstrętu żelazem uderzenia, nie były śmiertelne; iednak oboie wespół umarli upadli, on na brzeg, ona w wodę Arassy. On zakryty na brzegu uszedł szukających prześladowników, a potym miał w towarzystwie przyjaciół rękę; ona uniesiona bystrością rzeki, była postrzeżona y ratowana od miłośnierney Pasterki, która wyciągnawszy ją na brzeg, sprowadziła ją do swych kofzar, y ulęczyła ją własną ręką.

Zaczyna się rzecz cała od wspaniałych dowodow wierności Zenobil ku Mężowi, które tak zadziwiała samego opuszczonego Tyrydatesa, iż ten uniesiony samą chwalebłą zazdrością cnoty, gdy mógł odziedziczyć Zenobią, zgubić Radamiśła, a osiągnąć Królestwo Ormiańskie; Jey oddane Męża, temu wolność, a oboie wspaniale ucala na Tronie.

Fundament rzeczy całej jest z Xiegi XII. Dzieiow rocznych Tacita. Wiersz Włóski sławnego Metałazego.

ODMIANY

SCEN.

W Aktu pierwszego Scenie pierwszej: Grunt kamienisty, y ciemna dolina, przez przykre skały, które ją otaczają, y przez rozmaitość drzewa, które nad nią wisi.

W Scenie Trzeciej tegoż Aktu: Obszerne pola przy rzece Arasse, mające z jedney strony Pasterskie koczary, z drugiej wesołe góry. Przy końcu jedney najbliższej góry, z tych widać wchod do pieczar, cały między gałęziami y cierniem. Zdaleka zaś z tamtej strony rzeki, widać stołeczne miasto Arassatę, z wspaniałym mostem do miasta prowadzącym.

W Aktu Trzeciego Scenie pierwszej: Gay. w dziesiątej: Pałac Króla Ormiańskiego, mieszkalny Tyrydatefa.

OSOBY.

ZENOBIJA. Księżna Ormiańska, Zona Radamista.
 TYRYDAT. Xiążę Perskie, Amant Zenobii.
 RADAMIST. Xiążę Jberyi, a Mąż Zenobii.
 ELB. Pastuska, odkeyta potym siostra Zenobii
 ZOPIR. Fałszywy przyjaciel Radamista, a Amant
 MITRAN. Poufały Tyrydatefa. (Zenobii.
*Procz tych Towarzysze Zopira, Godne
 Osoby, y Żołnierze z Tyrydatefem.*

AKT



AKT I.

SCENA I.

RADAMIST. *Spiący na jednym kamieniu, a ZOPIR ciekawie uważający go.*

ZOPIR. Ni, nie mył się maie, pewnie Radomist spoczywa;

Dobre Niebo, które w czas me troski przerywa;

Ja go szukam, a mściwe podają go Nieba
 W me ręce krwi pragnące, właśnie jak potrzeba,

Samego y śpiącego; y miejsce też służy
 Niech w tym miejscu śmiertelnie powieki zamruży.

Nie odmienię zamysłu, zwiążeć się nie zdola

Gniew, gdy o zemstę Ociec. Tron, y miłość woła.
(tu dobywa szpady)

RADA. Day mi pokoy (: me śnie :)

ZOP. Budzi się, ah los się odmieni!

RADA. Daycie mi pokoy proszę zwykłe senne cieni.
(: budzi się :)

ZOP. Bogowie! (: tak gdyby go dopiero ujrzał :)

RAD. Ah co widzę?

ZOP. Radamist to leży?

RAD. Zopirze! (*tu się podnosi*)

ZOP. Tak jest; Zopir do cię Xiążę bieży

Któryś

Któryś chwala Narodu, okiem Bogów Panie
Któryś całej Azji/y moje kochanie.
Szczęście że cię raz widzę, szczęście że

znajduję

RADA: Niech twą Królewską rękę tyś się kroć całuję,
Ah Zopierze, które ci drogę nakazały

ZOP: Wiatry w taką bezludność? Straszne oku skały
Bezbożność Farazmana uciekać mi każe

RAD: Słowo twoje Ojca mego, Króla twego maże;
Tak więc nie mów: Lecz powiedz co za wi-
była? (na w tobie

ZOP: Zem był twój, szczerzy przyjaciel Osobie

RAD: Ah Rufznieł maia prawo wzyścy mą się
brzydzić,

Gdy sam sobą brzydzę się, sam się muszę
wstydić

ZOP: Nie twój winie, lecz losom przyznać to
wyciąga

sprawiedliwość.

RAD: Lecz mało wiadomości zasięga

Twoja, o moich przypadkach

ZOP: Wszak te mi są jawne

Rokosz Ormiańska, głosy wszędzie sławne
Jakbyś był Króloboycą. Choć to szpetna
działa

Z Ojca twego początek, z Ojca skutek
wzięto

Ciebie potym przyoblekł w tak szpetną su-
kienkę

Wiem y o Zenobii . . .

RAD: Rosprzeżrzeniaś mękę;

Nie wspominay mi proszę.

ZOP: Czemu?

RAD: Bo wspomniane

To imię, zaraz w sercu, w duszy czyni ranę

ZOP:

ZOP: Wszak on, twoja rozkosz; tyś ją chciał za
żonę . .

RAD: Tak jest; Na me nieszczęście otrzymałem
onę

Już ten Skarb dziedziczyłem, ale . . oh Bo-
gowie!

ZOP: Ty płaczesz? Co chcesz zamknąć w tym o-
kropnym słowie?

To pewnie losem jakim ten kłęb rozwiązany?

RAD: Ah Zopierze rękoma moimi zadany
Raz śmiertelny mój żonie!

ZOP: Sprawiedliwe Bogi!

Y zkaźcie na twe serce taki nacisk srogi?

RAD: Bo już brzydszego ziemia straszyla niemiała
Bo y okrutniejszego na świat nie wydała;
Złaczona zazdrość z żalem nieślimionym
serce

Uczyniły, żem żony kochanej morderca.

ZOP: Nie tego nie poymię.

RAD: Więc słuchaj: Rokosza

Ormian gdym prześlękonny zdrayca, iśk mię
głoszą,

Uciekał ku Arassie obracając kroki

Zenobia cnotliwa (Ah niebios wyrokil)

Chciała za mną iść wszędzie, lecz towarzysz
miał

Na bez drodze, y pędy dosyć nie miał siły;

Z początku Zenobią widziałem powolną;

Na bez drodze y nędze, potym tak niezdolną,

Ze nuyprzed późne kroki czyniąc, już się
kafa

Już dalej z żalem moim często omdlewała;

A nareżcie raz rzekła: Mężu niemam siły;

Gdy takie na nas losy Nieba dopuściły;

Radz

Radź twemu życiu, mnie zaś zaraz uczyni ru-
pem

Bym się nieprzyjaciółom nie dostała łupem.
Tu pomyśl o Zopirze w jakim byłem stanie,
Tużby z rozpaczą biły, tu zębów zgryzanie.
Gdym uyrzał na me oczy Tyrydata rotę,
Sądzę łem prędkim łupem piękność jej y cnoty:
Wiedząc Xiążęcia tego ku niej przywiązanie,
Znając dobrze mey żony pierwsze w nim ko-
chanie;

Malowałem więc sobie ją na iego łonie
Z kim innym już nie zemoż siedzącą na Tronie.
Wten czas rozum mię żegnał, a z zazdrości zrodła
Złość która pochodziła w tę rozpacz przywiodła.

ZOP: Coż tedy uczyniłeś?

RAD: Moc tego szaleństwa

Była skutkiem nad własną żoną okrucieństwa;
Bom w tym razie dobywszy żelaza szalony,
Utopiłem go w pierśiach ukochanej żony.
Toż uczyniłem sobie, lecz ona w wod biegu
Araszy zaurozona, iam upadł na brzegu.

ZOP: Ah nieśczęśliwa Pani!

RAD: Ja żyję dla kary

Bym w łzach życie prowadził, nim poydę na
mary;

Dla mych mnie nieprzyjaciół zatrzymały losy
By na mnie wywierali okrucieństwa ciosy.
Wiem co myśliś Zopirze, dziwiś się, że skały
Nie rwą się same, aby zdraycę zabiły;
Lecz dość mię karzą nieba, tym samym że żyję;
Bo co moment własnemi łzami siebie myję;
Staie zawsze na oczach y na sercu winę,
Robak gryzie mą duszę, a złość przypomina

ZOP:

ZOP: (: *cicho mówiąc* :) Nie dosyć to dla niego

RAD: Wiem że niemam prawa

Żyć, Ale pierwey Fortuna łaskawa
Niech mi pozwoli znaleźć ukochane zwłoki.
Cześć im oddać, a śmierci niech pełnię wyrokis;
Bo cień niepogrzebiony błądzi po tych lasach,
A w moich oczach stoi w doi y nocy czasach
Ah podźmy, szukaymy go (: *idąc* :)

ZOP: Niechodź, wstrzymaj nogi,

A patrz że nieprzyjaciół przejął wszystkie drogi
Zostań się jako pierwey skryty w tej dolinie;
Ja zaś przyjdę do Ciebie, iak ta burza minie.

RAD: To dobrze przyjacielu, a potym..

ZOP: W krótkości.

Czasu do ciebie wrocę dla twej spokojności;
Tym czasem, z niewroczoney szkody zalecha-
muy.

Same wspomnienie żony mężnie w sobie tamuy.

RAD: Gdy cząstka serca o demoie się dzieli
Niech bym jej pamięć mógł w niepamięć
rzucić

To zrzadzić nieba mogą, byle chcieli;
Joneczy żal, ból, będą wiecznie nucić.

Albo przynajmniej gdy oko łzy toczy
Niech by się w sercu mym goiła rana;
Która tak we dnie iak w nocy droczy,
Z zabitych żony mnie razem zadana.

SCENA II. (*odchodzi* :)

ZOPIR SAM.

Ah Zenobio! moja nadzieja upadła!
Zmiła będę Tyranie os ciebie zaiadła.
Wrocę ja się do ciebie w towarzyszwu gminie,
Lecz cię od tych za twę złość śmierć prętko nie
minie.
Przy-

Przynajmniej serce twoje, serce pełne złości
Wywlekę okrutniku z bezbożnych wgnęźności.
Niech ginie Tyran, a jego powieka
Gdy inż z szpetnego ducha ciała ucieka,
Niech widzi rękę, czyja;
Niechay ginie. Ręczę: żal serca nie nasydzi
Lubo przedemną wiecznie słońce zaydzie.
(*odchodzi:*) Byle przed nim dzień uleżał.
SCENA III.

ZENOBIJA y **ELE** z *iedney Kozzary*

ZEN: Zatrzymay się, żegnay mię, dosyć już czyniła
Twa dobroć dla mnie Ele, ta mnie wybawiła
Z bystrey rzeki Arasse, ta mych pierś ratuje
Śmiertelney, skutkiem dała bez zasług staranie.
Pomiedzy twej dobroci wspaniała ofiary
Liczę słodkie przyjęcie w pasterskie kozzary.
Tys swemu Oycu winna, iam winna Mężowi;
Ja Męża szukać poydę, ty wód ku domowi

ELE: Sama bez przewodnika zabierasz się w drogę,
W te lasy tak okropne? niech ja ci pomogę.

ZEN: Jeszcze dzieciną będąc nawykłam w zapasy
Chodzić z niedolą; wszakże gdy przed kilką
czasy

Ormianie nieślataczni buur zaczęli kłować,
Musiałem się z siostrzyczką ucieczką ratować;
Wten czas ią y zgubiłam; lecz szczęśliwa ona,
Lub udułzona w gminie, lub gdzie zaniesiona.
Jam nieszczęśliwa iedna, na to pozostała,
Bym zawsze żyły rzewliwe z oczu wylewała.

ELE: Pewnie za Mężem, który chciał ci krew wyto-
czyć?

ZEN: Nie dobrowolnie, musiał ręce swoje broczyć
W krwi moiej; bo Radamiś y niebyt przy sobie,
Y coś innego musiał widzieć w mej osobie.

ELE: Ab iak iestęś wspaniała!

ZEN:

ZEN: Ele byway zdrowa?

Gdyby nie chwala moja, bydź z tobą gotowa.

ELE: Coż to wowlisz?

ZEN: Uważay woysk owych Hetmana;

Iest to Tyrydat Xiążę, nad ktorem młodziano
By więcej kochanego nie mieli Bogowie,
Ktorego dobroć, piękność, język nie opowie.
Kochał mnie, y ja iego, bez wady wyznaię;
Ten serce swoje w zamian gdy mi raz oddaie
Zgodę znalazł w mym Oycu. Lecz gdy równe
kruki

Czynił Radamiś o mnie, te Oyca wyroki
Otrzymał Tyrydates, by żołnierz się
Od brata pierwey ziedał. Dopiero zawile
Z Radamiśem zatargi gdy uspokojone,
Miał powracać do Oyca, by mię wziął za żonę.
Pojechał on; zostalam. Gdy mi na myśl stawię
Te nasze pożegnanie, wnet nie żyję prawie!
Przewidziało me serce, że to pożegnanie
Już miało być ostatnie, a nieszczęście.
Żyłam przecież dla niego. Aż owo odmiany,
Bym szła za Radamiśa, rozkaz mi iest dany
Od Oyca. Tum szlochala, tum już umrzeć
chciała;

Przecież z uszanowanie Oyca posłuszeństwom
znała;

Y nie tylko mę rękę posłuszną stawia,
Lecz y serce iść za nią mężniem przymusiła.
W honor zbroiłam cootę Tyrydatesowi
Winne serce, oddalam nowemu Mężowi.

ELE: Więcej goś niewidziała potym?

ZEN: Toż mię wiesz.

Bojażń moja, widzieć go, podróż mi przyspiesza.

ELE: Biedny Xiążę, co by też rzeke na te roboty?

ZEN: Jdzie z nadzieją wziąć mię, nie zna me obroty

ELE:

ELR: Ah Nieba! jakie razem zobaczy odmiany,
Tron wdowi, Krol zabity, spiknione Ormiany;
A Zenobia . . .

ZRN: Już ta inoemu należy.

ELR: Na jakie frogie losy biedny Xiążę bieży?

ZRN: Teraz traw: mogęz patrzeć na grube kaydony
Serca Xiążęcia tego, który tak kochany
Odemnie, bo wart tego, y moje też wzajemnie
Tak kochał? byle słyszał że is potajemnie . . .
Bądź zdrowa.

ELR: Moie zostawiaśz ślugg tak stateczną?

ZRN: Ah mieysce, pamięć, myśli niebezpieczne

ELR: Wszak to sama niewinność? ta nie może szko-
dzić,

ZRN: Może zmyślą niewinną błąd się prędko zgodzić.

Zostań w pokoju, nieba miew w przyjaźni
O piękna Nimfo, a w dni twego życia;
Złych planet nigdy los cię niech nie drażni,
Jak is doznał od mego powicia.

Możesz ty Bogom być wdzięczna y miła,
Choć ci fortuna dom ubogi dała,
Wierz mi; gdybyś mi tylko pozwoliła,
Wlor bym się z tobą na stan pomieniała.

SCENA IV.

ELR SAMA.

Biedna Xiężnol! jaki żal w mołey czuję duszy!
Tobie celem zazdrości stan podły pasterzy?
Na co sliśkiey fortuny ofiary się zdacie?
Na co dla nich śmierteloi czoła pocić macie?
Ponieważ gdy się Niebo na kogo rozgniewa
Na nie się nie zda, chociaż kto naywięcey miewa.
W drogic Kamienie morze Jodow choyne
W szacowne perły y kleynoty płodoe,
Leez ni tam wody są zawsze spokojne,
Ni dla przechodniow Niebios pogodne.
Jeżeli

Jeżeli w tamtych Kraiach jest znany,
Łąd który morskich sol się nie boi,
Lub kłocen wiatry nieskołatany
Mow że ubogi kmiołka dom stoi.

SCENA V.

ZENOBIA Sama szukająca

Radamiscie! gdzie idę? Mężul wszak szedł tędy;
Zmyliłam ślady, proźne są moje zapędy.
Wtę pewnie poszedł stronę? ah gdzie się obraca!
A nieprzyjaciel jego za nim kroki skraca.
W tey niebezpieczney doli ratuycie go Bogi!
Gdzie się zbliżam? wszak y mnie tu czeka los frogi.
Gdyby fortuna Ele w tę porę zeszła
Niechby go ona za moie skwapliwie szukała. (: tu
myśli:)

Nieba okrutne mieycie dosyć moich smutkow;
Niech już doznam waszego prześlągania skutkow!
Łaskawe Nieba na nikczemoe prochy,
Jeżli się jeszcze prześlagać nie dacie,
Pozwolicie, niechay odetchnę choć trochy!
Wszakże mię zawsze w swoich ręku macie.

Nieco odpocząć niech mi będzie wolno
Czy mię strapioną odpoczynek miły
Uczyni znosić nowe smutki zdolną,
Omdlały duszy nżyczywszy siły.
(odchodzi, y znowu się wraca niespokojna)
Ah nieszczęśliwami! Nieba, co widzę? z tey
strony

Jdzie Tyrydat, a is bez żadney obrony?
Zeyść się z nim niebezpieczna; y iakaż więc rada?
Uciekay Zenobio, bo gotowa zdrada.
Wykute w skałe glazy, dajcie mi zastronę,
Aż przyedzie Tyrydates w jaką inną stronę.
(: kryje się w płaszczu :)

SCR.

S C E N A VI.

TRYDAT, *potym* MITRAN, a ZENOBIA
na boku.

TYR. Przecie powraca Mitran. Widzieć Cię me żą.

MIT: Ah Tyrydacie! (dla)

TYR: Wzdychasz? coś tu złego sądzę?

Mów gdy o Zenobii, co się też z nią dzieje?

Czy nie co złego? czyli mieć trudno nadzieję?

MIT: Ah zle?

TYR: Coż się z nią stało?

MIT: Już świat pożegnała.

TYR: Święte Bogi na Niebie!

MIT: Tak się ma rzecz cała

Ten ktoś obwiniony o Ojca Zabicie

Ten sam nienasycony wziął y Corce życie.

TYR: Kto?

MIT: Rademist bezbożny.

TYR: Ah złości bez miary!

Lecz ni... ni... niepodobna, niedam temu
wiedzieć.

Ktożby taka piękność serce niezmigła?

A jego serce celem jednym ona była.

Nie wierz więc.

MIT: Radbym temu, lecz że wieyś same

Jey zabicia wiadome, wątpić czyni tamę,

Y Rybak toż przyświadcza, ktoś na swe
oczy

Widział wrzask lecącą zabita, Ten skoczy

Wpław za nią w prędcę, lecz ta prędcy utonęła;

Tylko płaszc krwią zboczony, by wieść nie
zginęła

Wydobył. Te powieści że nie są fałszywe

Rybak, płaszc wydobyty, są świadectwa żywe.

TYR: Ratuj mię (: *ślad* :)

MIT: Ah nieszczęście!

TYR:

TYR: Światło oczom ginie

ZEN: (Ratujcie go Bogowie! radcie mu boginie!)

MIT: Wzbudź w sobie serce Xążę nieba te sposoby
Maż, by doświadczali waleczne osoby

TYR: Poydź odemnie

MIT: Ja mam poyść posłusznym ci Panie

Lubo wierniś nie każe wrym cię odcyść ślania.

Abym z tąd odszedł nie chętnie zezwalam,

Moja powinność pełnić twe rozkazy

Świadczyć się Niebem: że gdy się oddalam;

Nieposłuszeństwa choć unikając amazy.

Niebezpieczeństwem, utracone żale

Grozą, gdy przystęp przyjaciel niewolny

Ponieważ na te serce młodego fale

Zaden odległy lekarz nie jest zdolny.

S C E N A VII.

TRYDAT, a ZENOBIA *na boku*

TYR: Y więc że Zenobia już więcej nie ziewa

A serce moje gęźne czego się spodziewa?

Życie skarby y państwa, zabiegi starania

Dla niej te miłe były, dla mego kochania,

Jey niemam, już nie niemam. Lecz nie do-

każecie

Zazdrość nieba, lub mnie z nią rozłączyć

chcecie

Złączy mię to żelazo w krajach niepamięci

(: *dobry Szpad* :)

Zdobrem mym, w którym serce topilem y

chęci

ZEN: Ah co widzę! (: *mychodzi* :)

TYR: Najśłodzy płomieniu mey duszy

Wstrzymaj się ty Tyrydat z świata tego ruszy

(: *chce się przebić* :)

ZEN: Co czynisz? (: *zatrzymuje go* :)

TYR: Ah Bogowie!

ZEN:

ZEN: Wierzywaj się, żyj, życzę (: Szpadę mu od-
biera)

TYR: Ah Zenobio piękna, ah niebios oblicze (: chce
iść za nią)

ZEN: Nie chodź za mną, iam nie jest iak ci się zdać

TYR: Jako . . . y także? . . . (: odchodząc:)

ZEN: Xiążę w uwagę ci dać
Ja cię proszę, a wszakże niepowinien prosić
Ktoregos życia dawcą wdzięcznie winno
głosić.

TYR: Ab niepodobna (: idąc za nią:)

ZEN: Xiążę, uspokoy się każę
Bo te ostre żelazo we krwi moiej mażę (: z
groźbą zabicia się:)

TYR. Wieczni Bogowie!

ZEN. Xiążę, ani krok. Otwieram
W sercu ranę, y gdy chcesz, w oczach twych
umieram.

TYR. Zastanow się, już słucham. Ktoreż twoje
drogi?

ZEN. Te iedne, które dla mnie przeznaczyli Bogi.

TYR. Ah Zenobio jakęś okrutną się stała?

ZEN. Zenobia umarła, świat ten pożegnała. (odbo-
dzi:)

S C E N A VIII.

TYRYDAT a potem MITRAN

TYR: Ah Zenobio moja, ah czemu nie razem
Jdę z tobą? tak srogim mnie wiązać zakazem?
Co mam czynić już niewiem, iść mi niepo-
zwala

Nowe męki na serce dość strapienie zwala.

Pomocy od was Nieba! sił od was Bopowie!

MIT. Xiążę się z Artaksaty Ormiańskiej Posłowie.

TYR. Ah Mitranie bierz za oia przyjaciela wierny
Iść, śpiesz się za nią, tamuż żal niezmierny.

MIT

MIT. Gdzie? za kim?

TYR: Żyć iść chce, życie kleynot drogi

MIT: Ale kto Xiążę? powiedz;

TYR: Zenobia.

MIT: Bogi! (: odzwysław odszedł:)

TYR: Ab moie! iść chce widać ślady, (wiady.
Nie zatrzymuy się, śpiesz się za nią na wy-

MIT: Ale . . .

TYR: Ab wiele czasu, gdy myślisz upływa!
Gdy się pytasz już dalecy, czas nam już wyrwać
Bieżcie

MIT: Wszak idę Xiążę: żal mi tego Pana!
Zmyślił mu mieszka w sercu rozszerzona rana

S C E N A IX.

TYRYDAT SAM.

Niewiem już gdzie ja jestem, stan mój w świecie
rzadki

Czy we śnie jestem? Słyszał kto takie przypadki:

Zgodzić pewnie nie umiem owę dobroć dawną,

Z tą, ktorej dziś doznaję srogością tak iawną,

Albo mnie jeszcze kocha, albo już przestała

Jeżeli mnie nienawidzi, na coż życie dała;

Albo iść chce w niej ziewa mnie życzliwa dusza...

Na coż sama ucieka, moie zostać przymusza?

Może ja się y myślę, lecz portret dokładny

Jey w moym sercu nie czyni wątpliwosci żadney.

Może że inna była Nimfa iey ośobie

Podobna; która w zbytniey iey ciała ozdobie,

Zakochawszy się, iedli choć ją raz widziała,

Naśladować dzieliła naturę w dwie ciała.

Lecz ni y to, bo oczy co miłością techniecie,

Zenobii niemylnie oczyma będziecie.

Wy iedne co możecie wzbudzić niespokoyne

Myśl, wy iedne możecie gasić serca wojnę.

B

Nie

Nie mogły nad mym sercem panować nieczyście.
Wy tylko słodkie światła, którym służę, żyję.

Poznać was temu kto kocha nie sztuka;
Zaraz wzbudzenie w umyśle rozruchy;
Zaraz wasz promyk do wnętrzości puka,
Chociaż omdlałe ożywiając duchy.

Portret w mym sercu będzie głosić wszędzie:
Zesicie też same nie inne ni mi ni,
Bo taka piękność nie była, nie będzie
Jak tylko w mojej iedynty bogini.

A K T II

S C E N A I.

TYRYDAT Y MITRAN.

MIT. Tron w swym Królestwie Xiążę Ormiański
Poślowie

Dość ci, chcąc mieć dość na Radamiście głowie

TYR. Wszędzie go szukać. Zdraycom zawsze winna
kara,

Niech gniewu Zenobii stanie się ofiarą.

MIT. Y jeszczeż masz nadzieję?

TYR. Mitranie nie spałem
Jest żywa Zenobia, a nad to pytałem
Jedney Pasterki Ele, dość piękney urody,
Y jeszcze chcąc się pytać, idę do niej trzody.

MIT. Coż ci rzekła?

TYR. Nic

MIT. Y tważ nadzieja jest stała? (chciała)

TYR. Nieomylnie. Utwierdzać mię w mym zdaniu
Gdy spojrzenia rumieńcem, mowę zaiaknie.
niem,

Lub tłumacząc się łasniey, kończyła milcze-
niem.

MIT.

MIT. Ah Miłośnicy! dla was trzeba bardzo mało
By was w waszey nadziei dosyć utwierdzało.

TYR. Com ci złego uczynił okurny Mitranie
Ze chcesz odjąć nadzieję, folgę serca ranie?

MIT. Wszakże wiesz doskonale ukochany Xiążę,
Ze się często omyłka z zaufaniem wiąże. (od-
chodzi)

TYR. Wiem z doświadczenia że smutnego cięży,
Sen ktorem słodkie myśli przypomina,
Nim ranek smutny z ocknięciem przyspie-
szy;

Dobra strapionym choć jedna godzina.

Niewiem jeżeli zawsze z sobą w parze
Uśność z omyłką; przecież to nie nowa;
Ze kiedy mściwe Niebo kogo karze,
Temu nadzieja jest życia połowa.

S C E N A II.

ZENOBIA, y ELE.

ZEN. Idź przyjaciółko, Męża szukaj mi skwapliwie;
Po znakach, które już masz; wiesz że nie-
cierpliwie

Czekam go, W tych on lasach. Niezdeł w
inne strony.

Ja zaś w twych szukać będę koszarach zastony
Przed Tyrydatem, z którym zczyść się w iedną
drogę

Boję się, mając z zeyścia pierwszego prześtrogę
ELE. Ktoby kochał tę piękność, lotwo mu wybaczę
Bo rowney tej piękności w życiu nie zobaczę

ZEN. Gdzieś go widziała?

ELE. Zszedł się o niedawney dobie
Zemną, y pytał czyli nie wiem co o tobie?
Ba ZEN.

ZEN. A tyż?

ELE. Ja z zadumienia nie rękami o słowa;
Jak tam śródkie spoyrzenie; iak wdziedzuch
wymowa.

ZEN. Nie pytam cię się o to. Lecz czyś nie odkryła
Stanu moiego przed nim? czyś nie wyławiła?..

ELE. Stanąwszy przed nim, wszystko uchodzi z
pamięci

ZEN. Jdź że a wracaj z Mężem; uspokoy me chęci.
Jeźlibyś Tyrydata zeszła nieostrożna,
Pamiętaj to, że o mnie nie mówić nie można!

ELE. Wierz że mi, choćbym była zdradzić cię go-
towa,

Jak stań przed nim, w uszach zapominam
słowa;

Coś w iego oczach sporządziły nieba.

Poznać nie mogę; gdy z nim obok stoję;
Mieszam się cała; kamieniem być trzeba;
By coś nie uczuć, a mówić się boję.

On mię się pyta, ja nie odpowiadam,
Tylko się wstydzę, a twarz w ogniskach
pała,

Tu się ośmielam, tu już mówić radam,
A tu poznaię, żem w westchnieniach
cała.

SCENA III.

ZENOBIA y TYRYDAT

w kofzarach.

ZEN: Coż to jest ah Bogowie! dajcie mi obronę.
Wszak to Tyrydat! gdyby poszedł w inną
stronę..

Skrzyćcie mnie wy kofzary... Czy bojaźń mię
sztydzi..

Ah Nieba! wszak me oko Tyrydata widzi.

TYR:

TYR. Słuchaj.. Teraz w ucieczce nie uczynisz
kroku

Gdzie ślapiśz upewniam Cię, będę przy twym
boku

(*chce iść za nią.*)

ZEN: Zatrzymaj się, słyszę Cię,

TYR. Zenobio dzięki! (*nika.*)

ZEN. (*;*) Już nowy dla mnie smutek ślapioney wy-

TYR. Tyś sama? ja tenże sam? także mię przyjmuj-
iesz?

Tyle na me tęsknoty, smutki, żale czuiesz?
Z kąd tak prędką odmiana? z kąd te zimne
lody?

Z kąd tak grożąca oku posława jagody?
Gniewem y niewiernością śdziłbym; lecz
plama

Ta służyć ci nie może, bo ty dobroć sama,

ZEN: Xiążę, gdy już przymuszasz mnie się z tobą
bawić,

Niechciej ten przeciąg czasu nadaremnie
trawić.

TYR: Więć Cię to martwi?

ZEN: Z tobą będź, niemam ochoty (*cooty.*)
Nienawidź mnie, a daj mi dowody twej

TYR. Drżę cały.

ZEN: Związkiem Małżeństw Niebios rządzi władza,
Na chęciach ludzkich skutek tych się nie za-
sadza.

By było w moiej mocy, Tyrydat iedyny,

Uszczęśliwiałby życia moiego godziny.

Lecz to gdy bydź nie mogło, mnie od ciebie
dzieli

Na zawsze przeznaczenie, bo tak Nieba
chcieli;

Schyl

Schyl czoło przed wyrokiem, sam odejdź
w pokoiu,
Mnie day pokoy, nie pragniey z oczu mych
Iż zdroiu.
Nie daway mi się widzieć, cennie niebezpie-
czna
Oboyma, gdy zapadła sercom klamka wieczna.

TYR: Ah uspokóycie nieba serca mego twogę!

Y więcże spodziewać się już więcej niemożę?

ZEN: Nie możesz.

TYR: Okrutnieś! możesz tak bezpiecznie

Mówić? czy nie wiesz że tym mnie pokrzy-
wdzasz wiecznie?

Nie wiesz że Cię nie mając ah wiele przepla-
cę?

Dobro, pokóy, y życie z tobą razem tracę.

ZEN: Bądź zdrow Xażę

TYR: Wstrzymay się, tłumacz tajemnicę.

ZEN: Nie mogę.

TYR: Lecz posłuchay.

ZEN: Znam moje granice. (schodzić)

TYR: Y tak mnie nienawidzić? tak zmych oczu

ZEN: Gdybym Cię nie kochała, niemożaby sko-
dzić

Z tobą zabawa. Teraz w mym stanie jest wada,
Bo uśt mych powinności: naysprawieyszą zdra-
dą.

To ile ze mnie. Tobie wiem żem winna wiele
Cierpieć będzie me serce, póki dusza w ciebie.
Okrutną mękę; bo ja niech przy Tobie stanę...
Niech se przypomnę... na co mam rozferzać
ranę...

Odejdź... wstydę się... mieć' wzgląd na mnie
y na siebie

Zaklinam Cię na wszystko, co tylko na Niebie
Nay-

Nayświętszego bydź może, lub co naymil-
szego,

Na obszerney tej ziemi, celem serca twego:
Przez samą miłość, która nas wiecznie spłą-
tała,

Przez piękną duszę, którą Wszemmocność ci
wlała;

Przez łzy, które wylewam, y będę na wieki;
Chroń się mię Xażę, y bądź odemnie daleki.

TYR: Będęś mógł cierpieć, byś mi widzieć się
broniał?

ZEN: Tak trzeba, ieżeli pokóy, ieżeli chwala miła,

TYR: Ah trudne dla mnie prawa! ah grogie wyroki!

ZEN: Niechay Nieba kierują szczęścia twego kroki.

Niechay wypogadzają twe posępne czoło;

Wiedź odemnie daleki życie twe wesóło.

TYR: Serce raczey z wnętrzości wyjąć bądź go-
towa,

Nieeli miałbym słyszeć tak okrutne słowa.

ZEN: Jakże Nieba wkładzi na me serce pęta!

W których wieść mam y liczyć dni moich
momenta,
(odchodzi:)

TYR: Miłości frogal okrutna miłości!

Co męczysz duszę, a wyniszczasz ciało!
Przebież przechodząc w człowieku wnętrzo-
ści!

Swą wymierzoną w pierś ludzką strzałą!

Zyjąc umierać, okrutna męczarnia!

Ten ieden może nazwać się szczęśliwym,

Koren kochania sercem nie ogarnia;

Jaczezy byłby umarłym y żywym.

SCB.

SCENA IV.

ZOPIR, TOWARZYSZE.

Tyrydet!.. Zenobia... do życia wrocona?
A odchodzi od niego łzami rozkwilona?
Miłość to, łatwo poznać, miłość wszystko robi,
Właśnie niewiaśc Męża mającą to zdobę?
Jdnie też y Radamist, właśnie w dobrej porze,
Wszystko o Zenobii miłosciach otworzę.
Jną w prawdzie myśl miałem, ale skutek jaki
Niezgadlbym. Towarzysze skrycie się w te
krzaki,
Bo już blisko Radamist. Lecz kogoś prowadzi
Z sobą; więc wstrzymajmy się, tak potrzeba
radzi
(: kryje się:)

SCENA V.

RADAMIST, ELB y ZOPIR *na boku.*

RAD: Może tylko cieszysz się, a mówisz kłamliwie
Piękna Pasterko.

ELB: Żyć twa żona prawdziwie. (ręczy się)
Owsem znać ię dać poydę, gdy poczekać
W krotce oczyma twemi żywą ią zobaczysz.

RAD: Ona żyć może strzeże się, ona mnie nie kocha

ELB: Daruj mi co ci powiem, ale twa myśl płochas
Zle poznajesz twą żonę, ona ciebie szuka,
Wadycha, tekal, bo chociaż do iey serce puka
Twa frogosć; przeciez ręka, która ią przebiła,
Nie jest inna w iey oczach, jak słodka y miła.

RAD. Więc bieżmy, szukajmy ią. A chaniebną wiozę
U nog iey oplakawszy, niechay z żalu ginę.

ELB: Trzebaż pędzey iść za nią, by drogi nie
zmylić.

RAD: Scigay ią za mnie, niechciey twej iaski uchyl-
lić,

A da-

A daruj niecierpliwość; żądam, którą kocham,
Za którą we dnie w nocy jęczę, płaczę; szlo-
cham.

ELB: O jak słodkie płynące łzy z takiego smutku!
Bydź męcząnnicą chciałabym na ciele,
Byłem kochając, mówić mogła w skutku:
Ah serce moje! wszak tu słow nie wiele.

Z dwóch dufz chcę jednoż widzieć ludzkie
oczys

Ten skutek wierney miłości płomienia,
Ze dwoje razem bez działu jednoczy,
Dwoje pożera, a w jedno zamienia,

SCENA VI.

RADAMIST a potym ZOPIR.

RAD. Ah Zenobia dobra! jak jesteś wspaniała!
Godna jesteśbyś męża mniey frogiego miała.

ZOP: Xiążę! Ta twarz zmierzana, te myśli abyte-
czne,

Wzrok natężony, są to rzeczy niebezpieczne,

RAD. Witam Cię, ciesz się ze mną, Zenobia żywas
Niech współtwe serce z moim w weselu opty-

ZOP: Ey wiem dobrze że żyję. Służność ci przygania
Ze ią wspominał, twego niewarta kochania.

RAD. Przyczyna?

ZOP: Na coż z pierśi twe serce wyrywać?

RAD. Więcey mnie będziesz martwił, gdy będziesz
ukrywał,

ZOP: Więc słuchay: żonę twoją widziały me oczy
Bezwstydny. Lecz biedniecieś? to twe serce
Wolę zamilczć. (droczy

RAD. Mowż. (grożąc mu:)

ZOP:

ZOP: Posłuszny jestem: Masz dość krótkie słowa:
Czyż zdobi z Tyrydatem miłosna rozmowa
Przez czas niemąły?

RAD: Kłamco! nie mam podejrzenia
Ku żoncie, bo w niej nieznam płochoci y cie-
ni

ZOP: Znośię to. Lecz ma szczerść tak tobie do-
wodna,
Nie tey nadgrody Xiążę od Ciebie jest godna;
Sameś rozkazał mówić, a potym . . .

RAD: Oh Bogi!
Chęć niechęć wierzyć . . . możeż bydź los
bardziej frogi?

ZOP. Choćbym niemowił, lecz sam wiesz to dosta-
tecznie,
Ze najpierwsze miłoski nie zgaszą się wie-
cznie.

A ona Tyrydata nad siebie kochała,
Nad to z nim mawia: Tobie widzieć się nie
RAD. To prawda. (dała)

ZOP: Wszak Tyrydat iey serce dziedziczył
Pierwey niż ty? y będzie, poki będzie liczył
Dni życia swego

RAD. W krócie tę miłość zakończy
Gdy ręka moja z niego krew szpetną wyfaczy.

ZOP: Wśród woyska iego, myśl ta niebezpieczna;
Gdyby tak w osobności, byłaby skuteczna.

RAD: Lecz jakże?

ZO: Pośluchaj mnie: roztropność tak radzi
Poślij niby twej żony łatwo go sprowadzi.

RAD. Ktoż wie, czy będzie wierzył . . . lecz ten
piersień złoty
Będzie żywym sposobem do naszej roboty;
Ten pierścień Zenobii Tyrydat darował,
Jadąc od niej. Bym zaś co złego nie tokował
Sobie

Sobie z niego, dała mi tenże niby z chęcią,
Właśnie rugując pierwszą miłość z swej pa-
mięci.

Na ci wieczney wierności ten zakład fałszy-
wy.

Niech ten sam będzie zemsty wynalazek ży-
wy.

ZOP. (: Tego mi trzeba było:) Niechże czas nie
gwie
Skry się tam, gdzie y pierwey, w wiadomey
dolinie

RAD. Mam z tobą jeszcze mówić . .

ZOP. Już prześłań mój panie
Cały ośnowy na mnie zaufaj skaranie (: od-
chodź!)

RAD. Już nie tęg, tylko złością y trucizną iadem
Tylko ogniem Allera, a Megery gadem,
Takie moje wagańności.

Ni, z żalu, lub tęsknoty ta dusza nie mdleie
Lecz od siebie odchodzi, zgrzyta y szaleie,
Pełna zemsty y złości (: odchodzi.)

SCENA VII.

ZOPIR z Towarzyszami a potym.
ZENOBIA.

ZOP O wspaniałe zwycięstwo! niech nieprzyjaciele
Moi błądzą się zt mnie, mnie się droga ściele
Otrzymać Zenobią Tylko w tey godzinie
(: do Towarzyszom:)
Wy wierni przyjaciele bądźcie przy dolinie

Nazwa.

Nazwałszy Mirtow. Czekając gdy będąciecie
skrycie

Tyrydat y Radamiś, przyjdą chcąc wziąć
życie

Wziemiemy sobie. Niechaj bieżą się, a padnie
Jeden; zwyciężąc zaraz zabijecie śladnie
Jak młodego. Głacie obaw... lecz myśl sprawa
wiedliwa;

Ktoremu Zenobia jest bardziej życziwa,
Ktoremu iey miłszy, temu większy gniew
należy.

Lecz kogoś widząc Spiesznie w tę stronę kroś
bież

Jaś widzę Zenobia. Doydę całej rzeczy.

ZEN: Zopyrze co tu robisz?

ZOP. (: Wnet mię zabezpieczyz :)

Ah Pani w czas nadchodzisz, twej tu trzeba
Lub rozkazow. (rady

ZEN: Ja idę w Męża mego ślady.

ZOP: Tego zgubić, lub też ni, twych rozkazow
czekam,

Radamiś lub Tyrydat że zginie przyrzekam.
Jeden z nich ginąć musi.

ZEN: Co słyszają me uszy? (tuszy

ZOP. Pierwszy już jest pod strażą, drugiemu nie
Życia ten pierścień, którym gdy będzie zwa-
biony

Przyjdzie, lecz późno uzna, że będzie zdra-
dzony.

ZEN: Jak się dostał w twe ręce!

ZOP: Nie pytaj. Daj radę.

Komu życie zachować, lub skutkować zdradę
Wola moja, jest twoja, rzecz masz obwie-
szczoną,

Wszak jednego kochała, a drugiegoś żonę.
Jeden

Jeden gdy ginąć musi, ty nigdy nie błędzisz,
Powiedzże komu życie, komu śmierć przyśła-
dź.

ZEN: Wgę ... Ah mnie nieszczęśliwey! czyż te
wyroki?

ZOP: Najwyższe. Życie me w tym bez najmniey-
szej zwłoki.

ZEN: Alboż władza, nadgroda, lub kara jest zdolną,
Wolność czynić występkiem, aby przesyłać
wolno?

ZOP. Bądź zdrowa. Nieprzyśzedłem na takie ro-
zmowy

Widziałam moją szczerotę, rzecz jasnymi słowy
Do obrania podałem, ty kończysz sukaniem:
Wgę mi przyjdzie rzecz całą osądzić mym
zdaniem.

ZEN: Wstrzymaj się (: niby odchodzi :)

ZOP. Czegoż pragniesz?

ZEN. Ja ... uważ ... ah Nieba!

ZOP. Rozumiem Cię, już nie ci mówić nie potrzeba.
Srogość Męża, przebicie, te mi są wiadome,
Sądzę że Radamiśa życie nie łakome.

ZEN. Bezbożny człeczek, mógłś ta myśl pościć w
tobie

By ułożenie takie było w mey osobie?

ZOP. Zbłądziłem boś milczała (: do Tomarzystow :)
wiedzieć ją do Męża,

Tyrydat zatym zglinie od tego oręza.

ZEN. Słuchaj; czy można abym śmierci wyrok
dała

A na śmierć Tyrydata wiernego szukała?

ZOP. Jeszcze wątpisz?

ZEN. Nie wątpię kogo nie masz tracić
Lecz to życie nie można cudzą śmiercią pła-
cić.

ZOP.

ZOP: Nie baw mię, już jednego ze dwóch śmierć
nie minie

ZEN. Więc mi zachowaj... (: Nieba:) więc niech dru-

ZOP. Kto? (gi ginie

ZEN. Niech obydwaj żyją, bym ci wdzięczność
został;

Obaw gdy żyć nie mogą, abym Męża miała

ZOP: (: Radamist w sercu.) skończę więc na Ty-
rydacie

ZEN: Mąż niech żyje, a nie mów: kogo tracić macie.

ZOP: O całość Męża usilnie żądam

Zdaj na moje, bo ta wiele mię kosztuje

Zaufaj we mnie, a me przywiązanie

Chcę odpowiadać tej którą szacuję.

Jeszcze ty nie znasz kochającego duszy

Ani przesłysz iey myśli zamiary;

Potym doświadczysz która sobie tuższy

Uczynić dla cię na wieki ofiary.

SCENA VIII.

ZENOBIA SAMA.

Y mogłaś niewiaślo tak miłościwy

Wydać wyrok na tego, koreu tak życzliwy

Był tobie ż to nie pierwey umrzećś wolała,

Niż niewdzięczności płamą twe serce zmasała?...
Lecz coś płocha niewiaślo rzekła nieostrożna?

Powinność swą wypełnić wszak rzecz nie jest zdro-
żną

Prześlań płakać, żalom twym mężnie uczyni tamę

By to płacz chwale twoiey nie uczynił płamę.

Równie przestęptwo: złego co jest z siebie, czynić,

Jak dobrze uczyniwszy, z dobrego się wzięć...

To prawda: a tym czasem Tyrydat umiera

Może mnie wspominać i żeż oczy zawiera...

Ah nieśmiertelne Bogi od śmierci go obrońcie

Jam Męża obroniła, wy niewinność brońcie.

Przed obliczem mnie waszym iedne myśli cieszę.

Ze proźby za niewinnym prędko w niebo spieszą.

Sądzę: że te lzy u was winne nie są błędu,

Bo płyną z niewinnego kochania zapędu.

Wy macie ludzkie serca iak na dłoni,

Znacie y moje, że zapęd nie inny,

Tylko który mię przed wami obroni,

Bo lub z miłości, ale tej niewinacy.

Błąd przyznać niebo, gdzie nie ma, nie umie

A tak okrutacy płama moje nie maże,

Okrutne serce z słuszością, nie tłumy,

Znam co mi wdzięczność, co powinność
każe.

A K T III

SCENA I.

RADAMIST, ELE.

RAD: Z kądżeś Pasterko tego dostała pierścienia

ELE. Dał mi go jakiś obcy, lecz nie znam imienia

RAD. Na co.

ELE. Bym tym w dolinę Tyrydata prędko

Od twej żony zwasbiła, iako rybę wędką.

RAD A byłaś u niego?

ELE. Ni, bo mi się zdaie

Ze w tym poselsktwie zdrada ukryta została.

RAD. (: Jak złe uczynił Zopir:) na coż się przygła?

ELE. Aby się inna iaka na to nie podiała.

RAD. (: Już wiem czemu ta czasu nadaremno strata,

Czemum próżno w dolinie czekał Tyrydata:)

ELB. Poydź przetrzedz twę żonę, co złość o niej
radzi

RAD. Jey wiedzieć nie pomoże, ani też zawadzi.

ELB. Owszem, niechay niecnota nie szkodzi: wiernemu

RAD. Z tych dwóch nazwisk wiesz które przysłoi
ktoremu?

ELB. To wątpisz?...

RAD. Ale...! Ale...

ELB. Obrzydliwa złości!

RAD. Słuchaj...

ELB. Wiem żeś ni sercu wart, ni tey wierności.

RAD. Ja... (*; odchodzi ;*)

ELB. Tak, tyś iest niewdzięczny sercu twoiey żenie

RAD. Węć chcicy się wytłumaczyć, znieść me po-
deyrzenie

ELB. Ni, niech to z serca twego nigdy nie umyka
Niech niewdzięczność ku żenie przed światem
wytyka.

S C E N A II.

RADAMIST SAM.

Komu z nich wierzyć nie wiem, gdy świade-
stwa rożne

Zopir mię w złą myśl wiedzie; Elc: w myśli
prożne

Sprawiedliwi Bogowie, gdy szaleć przychodzi

Nauczcie mię czy Zopir, czy mię Elc zwodzi?

Lecz podobno przyczyna boiaźni nie iona

Tylko miłość zazdrośna, Elc nie nie winna.

Czemuż gdy do mnie wchodu ci zabraniam

Sroga boiaźni, ty się do mnie wracasz?

Cisiojez się, gdy cię usilnie wyganiam,

Krotkie dni życia ieszcze pędzey skracasz?

Czy

Czy się położę, czyli też y wstąę
Smutek z boiaźnią gdy wkażdey godzinie,
Nie pędzey lękać y bać się przesłanę,
Niż żyć, albo też pędzey życie minie.

Gdy Radamist chce odchodzić, słyszy głos Zenobii
y zatrzymuje się.

ZEN: Przecież do kąd idziemy?

RAD. (: Casye słysz głosy?)

Ab żony Ztąd głos słychać, żadne sercu losu:)

Gdy Radamist idzie stroną tą którą słyszał
głos, idę stroną trochę dalszą, nie miedzianą od
niego.

S C E N A III.

ZENOBIA y ZOPIR a. potym
RADAMIST.

ZEN: Nie mogęż wiedzieć dokąd prowadzi ta droga?

ZOP: Nie boy się, chodź. (*się z podeyrzeniem*)

ZEN. Lecz jakaś sercu grozi trwoga (: zatrzymuje

RAD. (: Zenobia y Zopir! tu doznam Zopira (: na
boku:)

ZOP. Do Męża ią prowadzę, ieszcze się opiera.

ZEN. Gdzież on iest? daleć słowo że padroź dość
bliska.

A przeciąg długi, widzę, że nadzieicia ślika.

ZOP: Przecież masz go przy sobie.

ZEN. Co słysz Bogowie?

ZOP: Ja twoy Mąż iestem; wszyscy samykiem w

ZEN. Nieba! (*tym słowie*)

RAD. (: Niech ginie zdrajca (: dobywa szpady, y
wstrzymuje się))

Lecz ta lepsza rada

Wstrzymać, mię aż odkryta będzie cała zdrada.

ZEN. Do Radamista żony imiesz mowić w te słowy?

ZOP: Mowię do pozostałzey Radamista wdowy.

C

ZEN:

ZEN: Pewnie mąż mój nie żyje? a iaż to żyć może?

ZOP: Pewna bądź żeś do śmierci wstał mu już dro-
gę.

RAD. (: Nie wytrzymam :)

ZEN: Ah zdrayco gdzież twoje dane słowo?

ZOP: Skutkiem to okazać, co przyrzekłem mówią

ZEN: Skutkiem? wszakże mówiłeś żeś miał te wyroki
Aby Mąż lub Tyrydat ginął bez odwłoki!

ZOP: Tak jest.

ZEN: Wszak życie miałam jednego w ofierze?

ZOP: Prawda.

ZEN: Wszakże prosiła: niech wyrok nie bierze
Życia Mężowi memu?

ZOP: Y w tym niekłamalem
Bo Męża twego we mnie samym zachowałem.

RAD. (: Dość już :)

ZEN: Mężu kochany! iakie na cię losy!

ZOP: Prożno wołać: umarli nie słyszą te głosy.

RAD. (: pokazawszy się :) Kłamiesz bo na twę ka-
rę chowałam cię Bogi.

ZOP: Zginąłem!

ZEN: Radamiście! ah mężu mój drogi.

RAD. (: chce natrzyć Szpadę na Zopira :) Zdray-
co, bez wiary także?..

ZOP. Złość twoja niech cię minie :) zamierzając się
prawa ręką z szabletem do tej serca, a trzy-
mając lewą ręką.

Bo patrz że Zenobia w oczach twoich ginie

RAD. Co czynisz?

ZEN: Nieszczęśliwam!

RAD. Już nie wiem co czynić!

ZOP. Ruszysz nogę; o śmierci tej, sobie będziesz

RAD. Ścisłonym!

ZEN

ZEN. Mężu, gdy mię oddała ci Bogi,

Ucał mój honor, nie miew na pogroźki twogi:

Krew moją gdy niewinna niechay z boku płyniesz

. Y że taka, niech w świecie wieczna pamięć
bynie.

Uwolniony z śmiertelnego tę duszę więzienia,
W której zmasanej wiary nie będzie lub cie-

RAD. Ah cząstko serca mego! ah żywy obrazie
Wiary, honoru! Gdzieżeś! ah w jakim cię razie
Znayduję? ah Zopirze jeśli zostawione
Masz trochę cnoty w sobie, oddaj miąż żonę
Miścić się nie chcę, przyrzekam, wszystkie ci da-

ruję

ZPO. Ni, nie sausem, odeydz

RAD. Przyśięgam na Bogi!

ZOP. Odeydz, bo z ony mieć będziesz śmierci wi-
dok srogi

RAD. Ah dzikości, przechodziś straszny!a piekielne!
Lecz zmiękczaj cię przez ranę w twych pier-
ściach śmiertelnej
(: przybliża się :)

ZOP. (: zamierzając się na nią :) Strzeż się

RAD. Ah ni... (: oddalając się :) Lecz gdzie ja? kto
da radę? żono!

Zdrayco ... żalem y złością mam duszę ści-
śloną.

ZOP. Zenobia idź ze mną: (: do Radamiśta :) A
gdy ja bez duszy

Władnie niechcesz, noga twoja atąd niech się nie
ruszy.

RAD. Już we mnie złość przemaga.

ZOP. (: Do Zenobii :) Chodź.

Ca

ZEN.

ZEN. Niech żegnaj Męza.

(: do Radamiska :) Tak mię zostawiasz?

RAD. (: chcąc zabić Zopirą :) Ni, głu od tego o-

ZOP. (: Chcąc zabić Zenobią :) Y ty głu chcąc swą
śmiercią moją śmierć prapłacić.

RAD. Stoy, poczekay, wstrzymay się, nie chcey zo-
ny tracić.

SCENA IV.

TYRYDAT y ci co myśli

TYR. Zdrayco co czynisz (: zatrzymując Zopirą :)

ZOP. Ab mnie!

TYR. Oddaj to żelazo (: wydzierając mu szylet :)

ZOP. Zginąłem (: zostawiając szylet ucieka :)

RAD. Proźnie, gniew mój macie pod swą strażą
(: pędzi za nim)

SCENA V.

ZENOBIA y TYRYDAT.

ZEN. (: Sama chęć iść :) Dokąd idziesz? o Xiąże
zechcesz tu zaczekać

TYR. Niewdzięcznicol tak śpieszno odemnie ucie-
kać

ZEN. Wszakem prosiła Xiąże, byś odemnie sronił

TYR. Tak jest; lecz day przyczynę bym się ciebie
chronił

ZEN. Dowiedz się o tym później, teraz mi darujesz
Ze idę

TYR. Y ja z tobą

ZEN. Ah ni ..

TYR. Tym mnie truiesz;

Wszakże widziałem że ktoś na twe życie go-
nił,

Ktoś cię ratował, idę, bym cię w razie broniał.

ZEN.

ZEN. Większe alebeśpieczeństwo dla mnie będzie
przy tobie.

TYR. Czyż zausać nie możesz dość znoscy osobie?

ZEN. Day mi pokoy proźę cię; życie me twe dary;
Wdzięczna ci jestem; ale nie maż twej ofiary.

Choć raz pokoiu, chociaż raz pogody,
Pozwol, niechay mam ten moment spo-
koyny.

Ktorenbay wskrzesił wesolość iagody,
Nie szczył burzy y okropney wojny.

Burza lekkliwej duszy frogą męka.
A znam się dobrze że w ieszczę pochopna,
Wojna której się biały kolor lęka,
Bo temu plama jest nader okropna.
(: odchodzi :)

SCENA VI.

TYRYDAT a potem MITRAN.

TYR. Ni moje, ni Zenobis nie rozumiem wcale:
Mam od niey krzywdę zatym sprawiedliwe
żale.

Przecież, ni ja się gniewam, ni mi serca
zbywa,

Myśleć zle o nley. Zaraz za serce porywa
Brew naymilsza icy oczu, uś wdzik tak uy-
muie.

Jż słowo rzeknie; zaraz wierzyć przykazuje

MIT. Xiąże bądź dobrych myśli; Radamisk: schwy-

TYR. Gdzie go wzięto? (tany

MIT: Bez względu w ręce nam jest dany

TYR. Jako?

MIT: Gdy za iakimś żołnierzem gnał śmiały;
Aż do namiotu twego wpadł z gniewem zu-
chwiały;
Ni

Ni gmin zbrojnego ludu pęd jego osłabił;
Bo owegoż żołnierza w oczach wszystkich za-
bił.

TYR. Co za śmiałość!

MIT. Nie dosyć, bo na tym zbywało
By wolny uszedł, tylko że mu się stało
Zelazo, w oczywistą oddając go zdradę,
Jończy licznie zbrojnym trudnoby dać radę.

TYR. Zapewne jeden z tych dwóch (: jeśli się nie
mylił
Myśl moją :) co niedawno na tym miejscu
był.

SCENA VII.

ELB. *Pierwszy niewidzialany z to-
piertą*

MIT. Więc życie Radamiśa od ciebie zależy.

ELB. (: Co słysz!)

MIT. Wszak zabójcę kara śmierci ścięła.

TYR. Słusznie, chodźmy (: chce iść)

ELB. Wstrzymaj się Xiąże, nie bądź mściwy
Na Radamiśa, bo on dosyć nieszczęśliwy.

TYR. A ciebie co porusza za niepołą sławę?

ELB. Ja nie sądzą, by słuszną to mi imię dawał.

TYR. Wszak z Ojca Zenobii krew on śmiał wyto-
czyć.

MIT. Y w krwi córki okrutne chciał swe rękę abro-
czyć.

ELB. Racz głębiej weźmy, wiare cząsem prędkość
robisz.

A nad nieprzyjacielem łatwość więcej zdoła.

TYR. O mnie młocy; Zenobii krzywd czynionych
karg.

Nie daruję, krew jego iey będzie w ofiarę.

ELB.

ELB. Oat gdy iey nie pragnie, ofara nie zdała.

TYR. Przecież iey się należy, chociażby niechciała
(: chce iść)

ELB. Zatrzymaj się ab prosić, śpieszyła po coś kędy?
Zenobią gdy kochasz; Radamiśa twe względy
Mieć powinien. Twój zamiysł tym sposobem
gasisz.

Bo iey ofiarę czyniąc wraz iey serce ranisz.

TYR. Lecz powiedz mi dla czego? to go pewnie ko-
chasz.

ELB. Ona... gdy chce... Ab jeślam zbyt w ięzyku
płocham.

TYR. Ty się miewasz! Mitranie jeślam bryłą ludu;
Radamiśa współ-młodość był, na coś dowodu
Większego? on ją bronil, ta za nim iść chciała,
Ona o mnie więc nie dba, Elb poznaj datę.

Ah zmiłuj się nademną, Państerko uczciwa,
To co wiesz, odkryj tajemny, bądź mi łaskiwa.

ELB. Więcej mówić nie umiem, bo to, com wie-
działa.

Wszystkom odkryła, w sobiem nie niezatrzy-
mała.

TYR. Ah jakie zimno czuję! Iaka sercu męka
Niespokojność! to wierz mi jak pod młotem
ścisła.

Jeślereż okrutną że mogą znieść Gły
Cudze y moje uczą doświadczenia,
Lecz wiarołomną by serca znośliły.
Bydź im potrzeba z twardego kamienia!

Jeśli mię moje dobro miało zdradzić,
Jeśli już myśli ku mnie odmieniła,
Chciejcie mi nieba życziwe zaradzić,
Nim dojdę prawdy, by mnie śmierć
sehwyciła.
S.C.B.

S C E N A VIII.

ELE , MITRAN.

ELB. Piękny Xiąże, nad tobą krot się nie zlituje?
Ja pierwsza ubolewam, zasm tak wiele czuig,
Owe spoyrzenie słodkie, owa słodka mowa,
Owe kochay mnie, kochay, a ust płynące słowa,
Owe twarzy y włosów niezwyoczayne wdzięki,
Sądzi: że nie są godne tak okrutney mgli.
Lecz lepszych losow, gdyby to w mey było
mocy,

Trawiła bym na przymysł dni same y nocy.

MIT. Ah jak ty dobra Ele. On litości godny
Lecz ty znak swej litości daleka zbyt dowo-
day.

Psierbko widzę że zbyt się litujesz,
Mala jakis ogień w twych oczach choć
smutnych,

Ję poznać możesz, y sama to czuiesz,
Żeś cała moich myśli, nie okrutnych.

Może ty nie znasz co to jest kochanie;
Lecz w nieprzyjaźni nie jest: z nim twoy
wieniec,

Zeż się zaczął w tobie swe mieszkanie
Wpółsmutne oko świadczy y rumieniec.

S C E N A IX.

ELE SAMA.

To prawda że is czuig tę litość nad miarę;
Lecz czy można tę sobie wystawić osiag,
Czy można dobrze myśleć o tak gorzym celu,
Ktoreo omyli pewnie godnieyszych tak wielo!
Trudom cię nędzna kile fortuna oddała;
Gaś ten płomień; niemożesz: odkryć nie bądź
śmiata.

Wśród

Wśród gorzkich smutkow ta nasywieksza nędzna,
Tais kochanie, o bok z dobrem bywać,
Czego ci dobre niebo nie ofaczędzę,
Przecież że wzdychasz, z tym się nie odzy-
wać.

Boję się abym niestraciła siły
To w sercu chować y mieć potrafiem;
Jak kiedy stanie zemną obok miły
Nie mówić kochay, kochay mię wzajemnie.

S C E N A X.

TYRYDAT , MITRAN.

MIT. Rzecz nieochybna: Ele swą świadczy rozmow-
wą.

Ze serca Zenobii Radamiś polową,
Jak tylko usłyszała, że Radamiś wzięty,
Zaraz zmieszana, biegła, a żal niepoigry,
Wiodł ją aż do namiotu, gdzie y wnieść ze-
brała;

Ale wnieść tamże, wolność zabronioną miała.

TYR. Przecież rzęca tę Mitranie nie śmiem pewną
głosić,

MIT. Przyjdzie tu sama za nim o życie cię prosić.

TYR. Ona tak śmiała, aby przedemną stanęła?

MIT. Wiem że od dobrej chwili tu już być pra-
gnęła.

Lecz gdy dway posły z Rzymu, listy iey od-
dała,

Bardzo iey niespokoyney zapęd ociągają.

TYR: Niech w mych oczach niebędzie niewdzięczność,
nie trzeba;

Czyż mogę na nią spoyrzeć?

MIT. Już idzie

TYR: Ah Niechaj

SCB.

S C E N A XI.
ZENOBIJA Y CI CO WYZEY.

ZEN. Xiężę!

TYR. Odkryte wszystko; Radamiś wart tego,
By Zenobia słowem złamała przez niego,

ZEN. Xiężę

TYR. Dziś! niewdzięczna! to chcesz mieć go wol-
nym

Mnie celem pośmiewiska uczyniwszy adolnym?

ZEN. Prawda że Radamiś chce odzyskać straż;

Ale za wolność jego masz zaraz zapłacić;

Rzym mię pragnie mieć znova na Ormiańskim

Tronie

Y już ruszył swe wojska ku mojej obronie

Z Syrii. Tegoż Tronu chcą znać cię Or-

mianie

Panem; jeżeli pragniesz utwierdzić ich zda-

nie,

Łączę się z niemi: lecz te słych będą zamiany.

Tobie Tron, mnie Radamiś niech będzie od-

daany.

TYR. Dla nowego kochanka ofara wspaniała,

ZEN. Ale dla kochanego Męża ofara dość miła.

TYR. Mężał y prawdą? .. y mnie tak okrutnie lu-

dzić?

ZEN. Niechciałam cię do gniewu ku mężowi wzbu-

dzić.

Przytym nie miałam serca patrzeć poufale

Na twe ku mnie nieszczęśliwy (sprawiedliwa za-

le.

TYR. O kobieto bez serca! jakieś niefortunna!

Słusznie ci służy plama niewdzięczności wie-

czna.

Komu zabłać od rąk lub wierzyć Mitrasie!
Bądź słyszyś, bądź co widzisz, oazwiewy ofsu-
kanie.

Gdy mnie tak Zenobia oszaleć zdradziła,
Nie day wiary, choćby cię miłość uprzedziła.

ZEN. Tey mi o Tyrydzie nie przyznaway zma-

ty!

Gniew siebie zdradą twoją, y Oyca rozkazy.

TYR. Y nie mogłaś?

ZEN. Co ja mogła nieszczęśliwa?

Tron, honor (i słowem Oyca :) gdyś Córka

czotliwa,

Zachować, tego masz jeden sposób; bo inaczej

Zgubiś mię. Cobyś czynił w podobacy roz-

paczy?

TYR. Wolalbym życie tracić w takowej potrzebie.

ZEN. Jam więcej utraciła, utracając ciebie,

TYR. Wolnym chcesz Radamiś, którego cię chciał

zabić?

ZEN. To niepowinno związkow Małżeńskich osłabić.

TYR. Ah Nieba! y zabójcę chcesz do życia zgona

Kochać owszem zaś czyjaś mnie ofiarę Tro-

ny!

ZEN. Mniey uczynić nie mogę, niegodząbym chwali

Była mych Przodków, których ta była starb

cały.

Zdradziłabym y Bogi przymocz, gdyś śluby

Poswięcała. Y tybyś-ba! się równy zgubi.

A Wren czas gdzieby się już-to serce podziato?

W którym dla niewinności twoje zaufało?

TYR. Ah cnota twoja zbyt nie myśl moją natężyć!

ZEN. Nie dla mnie; to dla siebie, daruj wolność Mę-

żu.

TYR.

TYR. Dość już. Leć wnet, śpiesz się kochany Mitranie

Srowadź tu Radamistę byle w wolnym stanie.

Ah kobieto jak na twe kierujesz skienia

Ludzkie serca, chociażby były y z kamienia

Thęłaś we mnie twą cnotę, żeć kochać nie-

śmiały

Tylko w uszanowaniu twoim będę życiem ca-

łym.

A jeżeli jeszcze kocham, kocham cnotę skarb

drogi

Kocham jak wieni kochać śmiertelni swe Bogu

ZEN. Z was to na nas śmiertelnych, łask spływają

rzeki

O dobre Nieba! wam więc bądź chwala na

wieki.

SCENA XII.

ELB potym RADAMIST MITRAN.

y et co. myżę.

ELB. Co mam mówić ja niewiem Siostroniu rodzona?

ZEN. Ah kile co ty mówisz? czyś soem uprzedzona?

ELB. Bie więcej nie jestem, lecz zgubiona w gminie

Arsynoe twa Siostra. Tey iako dzieciom

Gdy darowali życie spiknieni Ormianie,

Przyjął mnie jeden pasterz y dał wychowanie.

Tegom ja zwała Oycem, a on stał mój tat

Z miłości ku moie. Teraz dopiero wyjawiał.

Gdy słyszał o Zenobii. Łzy gdy wylał rze-

wne

Na demną, rzekł. masz Siostrę w Zenobii pe-

wnę.

TYR. Ah dziwy!

ZEN. Ah co słysz!

ELB.

ELB. Zem jedney krwi rodu

Z tobą, gotow iść stwierdzać gdy pragniesz dowodu.

ZEN. Takie czoię wesele, że w niepamięć grzebię

Długie sautki, a większe, w jednym tylko

Niebie

RAD. Ah Tyrydacie...

TYR. Przybądź, przybądź Xiążę godny

Czeka cię tu wraz zemoą przyiciel dowodny

Zenobia szukana. Nadgrodz te tesknoty

Ktore w was były zaskiem zobopolney cnoty.

RAD. Przepuść o żono wing

ZEN. A jakiegoż błędu?

RAD. Złość która zabyt prędkiego snuła się napęda.

ZEN. Prędkość ta, już z miłości była, już ze smutku

O przyczynie pamiętam, nie pamiętam sku-

tku.

TYR. O cnoto już nie ludzka!

ZEN. Dziś Siostrę rodzoną (: do Tyrydata :)

Gdy mam z dobroci siebie, a wionam iey one

Zycie, ktore mi dała: wiem że ci też życzy.

Wdzięczność każe mi mówić: niechay cię dale-

dzisz

Niech będzie za mnie twoją. Y ta ręka śliczna

Ktore miała być dla moją, niech będzie dziedzic-

stwo

Siostry mey Arsynoe. Jak była niedoli

Mey przyczyna: tak day ją dziś po moiej woli.

TYR. (: do Ele :) Przypomnijcie ją Xiążniczko (: do

Zenobie :) oczow mych zamknięcie

Skończyć cześć twe rozkazy.

ELB. O złoty momencie!

RAD. Ah dobra żono moja! wieroy przyjacielo!

ZEN. Ah wspomniała miłości mieścił się w nie wielu,

CHOR

C H O R.

Piękna miłości! ey krzywdę ci czynią;
Ktorzy to mówią: że wszystko zwyciężasz;
Zasze

O okracieństwo wolności cię winią;
Niby ty wolność gębiś y ucieśaś,

Zalisz się gorzko na te oszukania;
Bo chcąc wymówić błędów swych przy-
warę,

Się po świecie małkie swoje zdania;
A Ciebie straż w Tyranki masakrę.

K O N I E C.



DO

DO

WIELMOŻNEGO JMCI PANA
BENEDYKTA
H U L E W I C Z A
SĘDZIEGO GRODZKIEGO
CZERNIECHOWSKIEGO.
&c. &c.

MIEZU Wielki y mądry, raczyła przyjąć dzieło
Tobie winne: bo światło z twoicy jaś, wzięło.
Jeśli czesze, to mnie wspiera: że y twe rozkazy
Zaszy w tym, y te nucił sławny Metafazy.
Wszakże głosią uczonym zdań Twoich zaletę;
Wszakże Piotr Metafazy CESARSKI Poeta.
Nie będać więc mówiono: że dzieło moiey zdale;
Gdy O w Mądry HULEWICZ dał swoją pochwałę.

Ow to HULEWICZ którego pieścił dłem
Serc ludzkich zowią, którzy serca moią;
Ktorego Pisma biorąc swym prawidłem
Uczeni, imię Poety mu dał.

Ow to HULEWICZ ktorem życie całe
Oddał naukom, z nauk ma te żniwa
Ze kray zasaczyen, Muzy biorą chwałę,
Ze mu w tym dziele Metafazy śpiewa.
Ow to &c.



JM PRIMATUR.

MATHIAS ERTL, Conf: Gubernial:

mpp.







